

Artystyczne świadectwo czasu wojny i okupacji – wędrówka po motywach literackich

W materiałach zamieściłam temat obowiązkowej pracy pisemnej poświęconej reportażowi Hanny Krall *Zdażyć przed Panem Bogiem*. Termin wykonania pracy: 19.02.2021.

Zadanie 3.9.

Teksty ikoniczne

Różne przedstawienia ludobójstwa w tekstach kultury XX wieku. Omów zagadnienie na podstawie obrazu Jerzego Krawczyka oraz wybranych tekstów literackich.

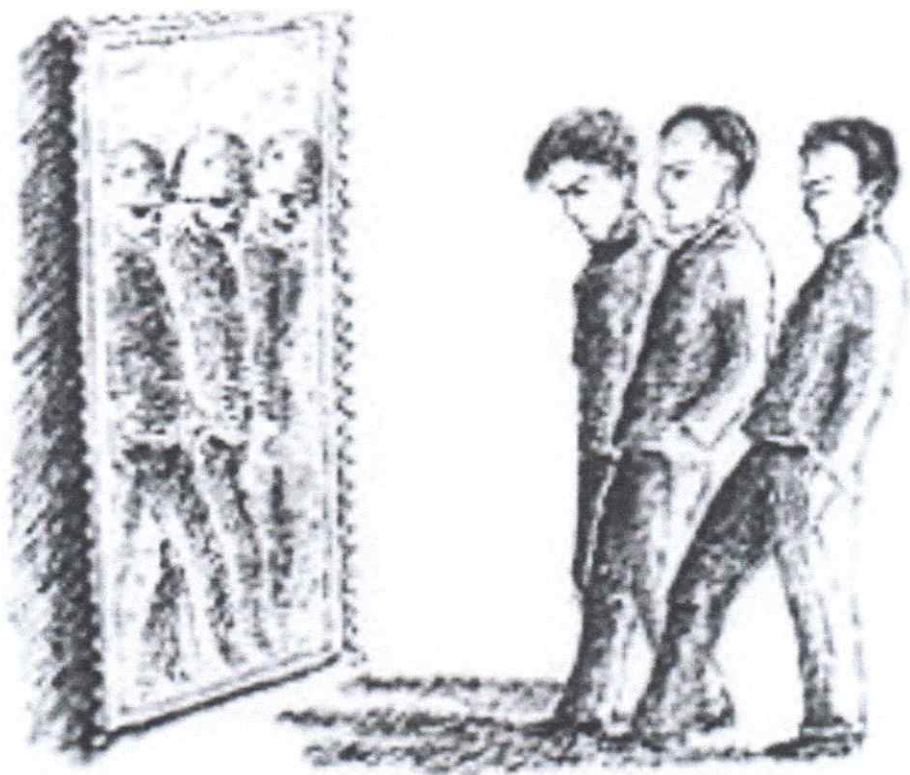


Jerzy Krawczyk, *Przesyłka bez wartości*, 1964, Muzeum Sztuki w Łodzi.

Zadanie 3.2.

Teksty ikoniczne

W jaki sposób w tekstach kultury może być odzwierciedlona rzeczywistość otaczająca twórcę? Omów zagadnienie na podstawie rysunku Krzysztofa Kamila Baczyńskiego oraz wybranych utworów literackich.



Krzysztof Kamil Baczyński, *Pokolenie*, 1940, Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie.

Temat 2. Na podstawie podanego fragmentu utworu Hanny Krall *Zdążyć przed Panem Bogiem* przedstaw przemyślenia Marka Edelmana o możliwościach godnego życia w czasach Zagłady i różnych poglądach na temat godnej śmierci.

Zdążyć przed Panem Bogiem

Teodozja Goliborska mówiła mi, że w szpitalu domyślali się jego (Marka Edelmana) innych zajęć, o które nie należało pytać, więc nie wymagali od niego wiele, tyle że codziennie odnosił do stacji sanitarno-epidemiologicznej krew chorych na tyfus, a później mógł już zająć miejsce przy wejściu na Umschlagplatz i stać tam codziennie przez sześć tygodni, aż te czterysta tysięcy ludzi przejdzie obok niego w drodze do wagonów. [...]

Krzyczy (Marek Edelman), że ja (Hanna Krall) pewnie uważam biegnących do wagonu za gorszych od tych, którzy strzelają. Jasne, na pewno uważam, przecież tak uważają wszyscy, nawet ten profesor amerykański, który go niedawno odwiedził, mówił mu: „Szliście jak barany na śmierć.” Amerykański profesor wylądował gdzieś na francuskiej plaży, biegł czterysta czy pięćset metrów pod morderczym ogniem, nie schylając się i nie padając, i był ranny, a teraz uważa, że jak ktoś przebiegnie taką plażę, to może później mówić – „człowiek powinien biec” albo „człowiek powinien strzelać”, albo – „szliście na śmierć jak barany.” Żona profesora dodała, że strzały są potrzebne przyszłym pokoleniom. Śmierć ludzi ginących w milczeniu jest niczym, bo nic nie pozostawia po sobie, a ci, co strzelają, pozostawiają legendę – jej i jej amerykańskim dzieciom.

Doskonale rozumiał, że profesor, który ma blizny po ranach, order i katedrę, pragnie jeszcze mieć i te strzały w swojej historii, próbował jednak wytłumaczyć mu różne rzeczy – że śmierć w komorze gazowej nie jest gorsza od śmierci w walce i że niegodna śmierć jest tylko wtedy, kiedy się próbowało przeżyć cudzym kosztem – ale nie udało mu się niczego wytłumaczyć, bo znowu zaczął krzyżeć i jakaś pani, która tam była, starała się go usprawiedliwić: „Wybaczcie mu”, prosiła z zażenowaniem, „jemu trzeba wybaczyć...”

– Moje dziecko – mówi – musisz to wreszcie zrozumieć: ci ludzie szli spokojnie i godnie. To jest straszna rzecz, kiedy się idzie tak spokojnie na śmierć. To jest znacznie trudniejsze od strzelania. Przecież o wiele łatwiej się umiera, strzelając, o wiele łatwiej było umierać nam niż człowiekowi, który idzie do wagonu, a potem jedzie wagonem, a potem kopie sobie dół, a potem rozbiera się do naga... Już to rozumiesz? – pyta.

– Tak – mówię. – To tak. – Bo przecież o tyle łatwiej nam patrzeć na ich śmierć, kiedy strzelają, niż na człowieka, który kopie sobie dół.

– Widziałem kiedyś na Żelaznej zbiegowisko. Ludzie tłoczyli się na ulicy dookoła beczki – zwyczajnej drewnianej beczki, na której stał Żyd. Był stary, niski i miał długą brodę.

Przy nim stało dwóch niemieckich oficerów. (Dwóch pięknych, rosnących mężczyzn przy małym, zgarbionym Żydzie.) I ci Niemcy wielkimi krawieckimi nożycami obcinali Żydowi po kawałeczku jego długą brodę, zaśmiewając się do rozpuku.

Tłum, który ich otaczał, też się śmiał. Bo obiektywnie to naprawdę było śmieszne: mały człowieczek na drewnianej beczce z coraz krótszą brodą, ginącą pod krawieckimi nożycami. Jak gag filmowy.

Nie było jeszcze getta, więc w tej scenie nie czuło się grozy. Z Żydem przecież nie strasznego się nie działo: tyle że można go było bezkarnie na tej beczce postawić, że ludzie zaczęli rozumieć, że to jest bezkarne i że budził śmiech.

Wiesz co?

Wtedy zrozumiałem, że najważniejsze ze wszystkiego jest nie dać się wepchnąć na beczkę. Nigdy, przez nikogo. Rozumiesz?

Wszystko, co robiłem potem – robiłem dlatego, żeby nie dać się wepchnąć. [...]

Przed wojną byłeś nikim. Więc jak się to stało, że trzy lata później byłeś członkiem komendy ŻOB-u? Byłeś jednym z pięciu ludzi wybranych spośród trzystu tysięcy...

– To nie ja powinienem tam być. Tam miał być... No, wszystko jedno. Nazwijmy go „Adam”. Skończył przed wojną podchorążówkę, brał udział w kampanii wrzesniowej, w obronie Modlina. Wszyscy znali jego odwagę. Przez długie lata był moim prawdziwym bożyszczem.

Pewnego dnia szliśmy razem Leszmem, na ulicy były tłumy ludzi i nagle jacyś esesowcy zaczęli strzelać.

Tłum rzucił się do ucieczki. On też.

Wiesz, ja sobie w ogóle przedtem nie wyobrażałem, że on się może czegokolwiek bać. A on, mój idol, uciekał.

Bo on był przyzwyczajony do tego, że zawsze miał broń: w podchorążówce, w Warszawie, we Wrześniu, w Modlinie. Tamci mieli broń i on miał broń, więc był odważny. A kiedy stało się tak, że tamci strzelali, a on nie mógł strzelać – był już innym człowiekiem.

Nastąpiło to właściwie bez słowa, z dnia na dzień; po prostu przestał działać. I kiedy miało być pierwsze posiedzenie Komendy, on już się nie nadawał do tego, żeby tam iść. Więc ja poszedłem.

Miał taką dziewczynę, Anię. Zabrali ją na Pawiak – później wydostała się zresztą, ale jak ją zabrali, on się załamał zupełnie. Przyszedł do nas, oparł się rękami o stół i zaczął mówić, że i tak jesteśmy straceni, i że nas wyróżną, że jesteśmy młodzi i powinniśmy uciekać do lasu...

Nikt mu nie przerwał.

Już wyszedł – ktoś powiedział: „To dlatego, że ją zabrali. Teraz nie ma już po co żyć. Teraz zginie.” Każdy musiał wtedy mieć kogoś, wokół kogo kręciło się jego życie, dla kogo mógł działać. Bierność oznaczała pewną śmierć. Działanie było jedyną szansą przetrwania. Trzeba było coś robić, gdzieś iść.

Ta krzątanka nie miała żadnego znaczenia, bo i tak wszyscy ginęli, ale człowiek nie czekał na swoją kolej bezczynnie.

Ja krzątałem się wokół Umschlagplatzu – miałem dzięki naszym ludziom z policji wyprowadzać tych, którzy byli nam najbardziej potrzebni. Jednego dnia wyciągnąłem chłopaka z dziewczyną – on był z drukarni, a ona była dobrą łączniczką. Zginęli wkrótce oboje, on w powstaniu, ale zdążył jeszcze wydrukować przedtem jedną gazetkę, a ona na Umschlagplatzu, ale zdążyła jeszcze przedtem ją rozkolportować.

Jaki to miało sens, chcesz zapytać?

Żadnego. Nie stało się dzięki temu na beczce. To wszystko.

Hanna Krall, *Zdażyć przed Panem Bogiem*, Warszawa 1992